Nr. 3. SANOK, dnia 3. lutego 1895 r. Rok I.

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
półrocznie . . . 1 złr. 50 ct.,
kwartalnie . . . — 75 ct.,
(wraz z dostawą do domu — lub z przesyłką pocztową).
Numer pojedynczy 15 ct.
Listy należy opłacać.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.
Wychodzi co drugą niedzielę o godz. 8. rano.
Bióro Redakcyi: ul. Kościuszki l. 96. I. p. |od g. 12 — 1. w poł.|
Administracya znajduje się w księgarni Karola Pollaka, która przyjmuje także prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.
Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Po konfiskacie nakład drugi!

Od Administracyi:

Pomimo naszej dwukrotnej prośby w Nrze. 1. i 2. niektórzy z Szan. naszych odbiorców dotychczas nie uiścili prenumeraty — ewent. nie zwrócili nam otrzymanych dotychczas numerów, czem narażają nasze wydawnictwo na dotkliwe straty. Liczymy na to, że po dzisiejszem przypomnieniu dotyczący P. T. Odbiorcy zechcą naszą prośbę uwzględnić i uwolnić nas przez to od zabierania głosu na tem miejscu.

Od Redakcyi:

W skutek konfiskaty pierwszego nakładu „Gazety sanockiej“ z d. 3. lutego 1895., zarządzonej przez Świetną c. k. Prokuratoryą, zmuszeni byliśmy przedsięwziąć nowy nakład z opuszczeniem ustępów inkryminowanych.

Gdy konfiskata nastąpiła w dzień niedzielny, przeto wobec spoczynku świątecznego, nowy nakład dopiero dnia 4. lutego b. r. mógł być uskuteczniony.

Rok 1863.

Śród dzikich stepów grób im wykopano,
Gród ich granicznym zostanie kamieniem:
Może i kiedyś zbawcami zostaną!
Bo słońce swobód, wiecznem przeznaczeniem.
Miłości ofiar wygrzane płomieniem!

Stefan Garczyński.

W męczeńskich dziejach Ojczyzny naszej znowu rok jeden wymazanym został; do zwycięskiej palmy cierpień i bolów jeden liść więcej przybył. Jako znany ze szczeroty swej ogół polski nie omija żadnej sposobności, żadnej uroczystości pamiątkowej, by okazać uwielbienie dla żyjących bojowników za wolność Matki — Ojczyzny, by oddać należny hołd tym, których cień śmierci mroźnemi okrył skrzydły.

Zbyteczna podawać szczegóły naszych wojen o niepodległość, — każdy bowiem, w kim wre serce polskie, aż nadto zna a przynajmniej znać je powinien.

Zbyteczna podnosić nader znaczny udział mieszczaństwa w tem powstaniu, chodzi nam obecnie tylko o zwięzłe streszczenie korzyści, jakie ztąd dla sprawy narodowej wynikły.

Do uzyskania niepodległości wśród ciężkich warunków bytu trzeba było uświadomienia mas, wyrobienia w nich, wyhodowanego prawdziwie obywatelskim duchem Naczelnika w sukmanie poczucia obowiązku, trzeba było nadania praw najliczniejszej warstwie narodu — jeżeli się miało od niej żądać wypełniania świętych obowiązków szczerych synów ojczyzny.

Praktyczną korzyścią ruchów społecznych powodowanych wzrastającą świadomością ludów o swoich prawach, które się w rewolucyi francuskiej i w ślad za nią w krajach polskich jako powstania narodowe wyłoniły, było przedewszystkiem **zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan.**

Nieskazitelne głosy Adama Rzewuskiego, Staszica, Kołłątaja, Libelta, Lelewela i innych nie były głosami wołających na puszczy, centralny zaś komitet narodowy w odezwie rozpoczynającej powstanie z 22./I. 1863 r. ogłasza „wszystkich synów Polski bez „różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu wol-„nymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, „którą lud rolniczy posiadał na podstawie „czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej „chwili bezwarunkową jego własnością...“

Oto najpiękniejszy owoc, który wydało powstanie styczniowe. Skończyło się wprawdzie klęską narodową, osiągło ono jednak swój cel społeczny... uwłaszczenie włościan.

Że ludy sprzyjały mu — chyba wspominać nie potrzeba, spytajmy się o to żyjących z chwałą dla narodu weteranów z 1863. r. — Oni nam opowiedzą, że w szeregach powstańczych znajdywali się i Francuzi i Węgrzy i Anglicy. Niemcy a nawet Rosyanie; ci ostatni jako godni następcy szlachetnych Murawiewów i Pestelów, z prawdziwą, miłością własnej ojczyzny i ludzkości podtrzymywali sztandar: „za naszu i waszu wolnost'“.

Rządy europejskie również nie z niechęcią śledziły rozwój powstania. Metternich zapewniał Napoleona III. w kwietniu 1863 r. że „byleby powstanie trwało jeszcze kilka miesięcy, rząd austryacki będzie zmuszony połączyć się z Francyą i wydać wojnę Rosyi“. We Francyi wszystkie stronnictwa do-

PAWEŁ MANTEGAZZA
i jego
„SZTUKA OŻENIENIA SIĘ“
przez
Szymona Wojciechowicza.

Matka natura, to kobieta bardziej kapryśna, niż najkapryśniejsza z pań naszego wieku. Ona nie zasłyszała nawet o obowiązku równej miłości dla wszystkich dzieci — z lekkiem sercem, może w przystępie newrozy wyprawiła Eskimosów pod biegun północny, murzynom każe umierać na równiku z upałów a benjaminków swoich rozmieszcza po brzegach śródziemnego morza.

Z włoskiego nieba można być zarozumiałym jak ortodoxa prawdziwością swoich dogmatów. Tam się żyje szerzej i prędzej przy boku włoszki o czarnych jak heban włosach i płomiennej, palącej źrenicy, z emocyą bojaźni przed sztyletem namiętnego rywala. We Włoszech to druga kraina biblijnego raju — wystarczy chęć życia, by żyć raźno i rzeczywiście. Tam nie trzeba walki z lenistwem ziemi i trupim klimatem, ziemia daje wszystko, co ci do życia potrzebne a po zaspokojeniu potrzeb bez wysiłku wolno ci rozmyślać o piękniejszej stronie życia. Kiedy u nas potrzeba jest matką wynalazków, któreby nam umożliwiły walkę z przyrodą, tam myślisz bez ustanku, jakby upiększyć życie Dlatego auzońskie niwy to ojczyzna wielkich artystów i poetów. Michał Anioł, Dante, Benvenuto Cellini, a nawet poetyczny Rinaldo mógł wyróść tylko we włoskiej ciszy świętych lasów.

Włochy są czołem Europy w sztuce i muzyce, choć nie miały Szekspira, bo to ojciec północnej poezyi czynu. Rzym mógł dziesięć razy upaść, ale młoda wiecznie piękna kraina pozostanie zawsze. To wieczne miasto jest wiecznem, nie dlatego, że ktoś się zdobył na przepowiednię o jego wieczności — przepowiednia nie wzięta z powietrza, ale wystudyowana ściśle z natury kraju.

W każdym chórze piękniejszym, przypominającym świat lepszy ma Italia dominujące głosy. Prawo natury, co to nie chciało czekać na równość ludzką aż do chwili wiecznego zbawienia — przyszło na świat za Apeninami. Boski Beccaria pogromca tortury, tej maszyny do wydobywania prawdy, jest także chlubą cyprysowych gajów. I w chwili obecnej jest ta ziemia karmicielką wolnej myśli, swobody przekonania i prawdy naukowej — ona dziś otwiera gościnne ramiona dla ludzi wypędzonych skąd innąd za chciwą pożądliwość prawdy. Historya Moleschotta, głośnego twórcy dogmatów skrajnego materyalizmu, wyrzuconego z Niemiec, przyjętego u Włochów z otwartymi rękoma, dowodzi tego jasno. Szkoła antropologiczna z wielkim Lombrozem na czele, usiłująca wyśledzić psychiczny proces zbrodni, musi mieć szlachetną misyę, skoro broni zbrodniarzy a więc tych, których nikt nie broni, skoro się lituje nad nimi, jak nad kalekami pozbawionymi rąk lub oczu!

W jasnej świetlanej wstędze życia włoskiego narodu spora wiązanka żywych promieni przypadnie autorowi książki „Sztuka ożenienia się“, Pawłowi Mantegazz'ie.

Człowiek jak tysiące innych — profesor taki sam jak wszyscy, medyk gorszy od bardzo wielu a przecież sławniejszy od najsławniejszych. Jeżeli człowiek inteligentny spotyka się ze Spencerem lub Darwinem, to o Mantegazz'ie słyszeli wszyscy, którym sztuka rozpznawania liter nie nastręcza wielkich trudności. Szalona sława Mantegazz'y dosięga prawie zenitu, na którym przed kilkunastu laty stał Ernest Renan. Ale Renan był

magały się czynnej interwencyi w sprawie polskiej. To samo w Anglii. Wszystkie rządy z wyjątkiem nielicznych sprzyjały Polsce zrywającej znienawidzone okowy.

Podczas wojny z Danią, Francya zamierzała przeciw Rosyi i Prusom połączyć Włochy, Szwecyę, Anglię i państwa niemieckie, które protestowały przeciw interwencyi austryacko-pruskiej. Król włoski porozumiewał się z Mazzinim — Napoleon z Kossutem. Układano plan jednoczesnego ruchu w Wenecyi, Węgrzech i Galicyi, a naczelny kierunek nad siłą zbrojną oddawano Józefowi Garibaldiemu. Niestety gabinety tak pokierowały sprawą Polski, że na przyszłość pozostała dla niej nauka nie liczenia na nikogo, — jeno na własne siły.

W naszych wojnach o wolność z 1794. — 1831. i 1863 r. każda w coraz gorszych zaczynająca się warunkach — mimoto wykazuje bądź co bądź ogromny postęp w rozwoju ducha narodowego, a ostatnia utrzymywała się dłużej i rozlała się szerzej, niźli wszystkie poprzednie, pozostawiając przyszłemu pokoleniu krwią setek tysięcy najlepszych synów wypróbowane doświadczenie, że tylko **gruntowne uobywatelenie ludu**, wolność, równość i braterstwo pojęte w idealnem rozumieniu tych haseł zdolne było przywrócić Polsce świetność czasów Zygmuntów, Batorych i Sobieskich.— Uobywatelenie to niezawodnie w swych skutkach zbawienne stanie się przyczyną nastania dla nas szczęśliwego dnia zmartwychwstania a słońce jego roztoczy wreszcie upragnione przez nas swe złociste promienie nad nieszczęśliwą Jagiellonów spuścizną, ogłaszając światu chwilę wiktoryi.

SAN.

Przegląd polityczny.

WĘGRY. Po długich rokowaniach i pertraktacyach udało się nareszcie Bauffyemu złożyć gabinet, w którym sam objął przewodnictwo.

Dla przeciwników Wekerlego i ustaw kościelnych zmiana gabinetu nic nowego nie przyniosła, bo jakkolwiek zmieniły się osoby, kierunek pozostał ten sam. Oświadczenie Bauffyego w perlamencie, że ustawy kościelne i ustawę o recepcyi żydów przeprowadzi w duchu Wekerlego, znamionują dostatecznie, ze nie ma zmiany zasadniczej tylko osobista.

FRANCYA. Po ustąpieniu Casimir-Periera z prezydentury, wypłynął najmniej spodziewany kandydat Faure. Syn tapicera i były czeladnik garbarski stanął na czele wielkiego państwa i objął spuściznę Carnota i Periera. —

Pierwszem zadaniem nowego prezydenta było znaleść człowieka, któryby się podjął missyi utworzenia gabinetu, co na dzisiejsze czasy we Francyi nie jest rzeczą łatwą. Ostatecznie Ribot utworzył gabinet i ogłosił orędzie prezydenta w izbie. — Już przy pierwszym występie miał Ribot trudności ale ostatecznie izba znaczną większością przyjęła porządek dzienny rządowy i uchwaliła ustawę o amnestyi według wniosku rządu. — Ministerstwo Ribota na pewien czas więc ma nadzieje utrzymania się.

ROSSYA. Nadzieje jakie powszechnie przywiązywano do objęcia rządów przez Mikołaja II. w Rossyi, rozwiał tenże zupełnie. Na przyjęciu bowiem deputacyi szlachty ziemstw i miast, które przybyły aby parze carskiej z powodu zaślubin złożyć wiernopoddańcze życzenia, oświadczył car, że wszelkie pogłoski o przypuszczeniu ziemstw do udziału w rządach są bezpodstawne i że on będzie rządził samowładnie Kamarylla rosyjska jest za silna, aby się jej liberalny może Mikołaj II. oprzeć zdołał.

W Petersburgu zmarł przed kilku dniami Giers, były kierownik ministerstwa spraw zewnętrznych za Alexandra III. i zwolennik Austryi i Niemiec względnie trójprzymierza.

Ita.

Gospodarka leśna i tartaki parowe

w powiecie Liskim.

Powiat liski należy do nielicznych już powiatów górskich w Galicyi, w których się lasy tak szpilkowe jak i liściaste dotąd utrzymały. Naturalnem więc jest, że handel drzewa szeroko się tam rozwinął — i tu już wszystko ogarniający prąd wieku zaczyna wyciskać swoje piętno. —

Na całej przestrzeni kolei dawnej I. węgiersko-galicyjskiej stacye od Zagórza ku Węgrom z jednej strony a od Zagórza po Chyrów z drugiej strony pełne drzewa, kloców, desek, łat i gątów. W niektórych miejscowościach jak w Olszanicy, w Ustrzykach, w Starzawie etc. tartaki parowe stanęły obok stacyi kolejowej. — Podróżny spoglądający z okiem wagonu na te masy drzewa zalegające place składowe obok stacyi kolejowych, mimowoli zwraca oko na okoliczne góry — szukając na nich odwiecznych lasów, lecz wzrok jego uderza tylko o nagi stok lub zrąb. Okolice nad przestrzenią kolejową uległy już dewastacyi — nawet nikt nie stara się o zalesienie napowrót tych szczytów górskich, jakby w błogiem przeświadczeniu, że natura hojna sama zasadzi i wyhoduje nowy las. — Właściciel troszczy się tylko o znalezienie kupca na las a co ten kupiec z lasem zrobi, o to właściciel nie dba, czy wyrąb odbywa się prawidłowo, czy nie, o to go głowa nie boli, a na dewastacyą patrzy spokojnie, byle kupiec dobrze zapłacił. Widać żyją tu jeszcze w silnej wierze w przysłowie:

Nie było nas — był las
Nie będzie nas — będzie las.

O korzyściach, jakie lasy przynoszą, że chronią od wylewów znacznych, jakie nasz kraj prawie co roku nawiedzają — pisać nie chcę — bo rzecz ta każdemu już uczniowi w szkole ludowej dostatecznie wyjaśnioną została a przynajmniej przedstawioną. Mnie o to chodzi, by przedstawić obraz gospodarki leśnej w naszym powiecie i handlu drzewnego.

Na pierwszy rzut oka niewtajemniczonemu ruch spowodowany handlem tym wydaje się błogosławieństwem dla tej ubogiej gorskiej okolicy i rzeczywiście cieszyć by się należało, że przemysł drzewny na wielką skalę się rozwija — gdyby nie popełniano przytem tylu błędów i nie skazywano już z góry tego przemysłu na wymarcie. — Tym kardynalnym błędem jest brak systemu — brak przezorności i dbałości o jutro. —

Tartaki parowe powstają jak grzyby po deszczu. Mamy ich w powiecie liskim 14 — a projektowanych kilka. — Jedne z nich mają jeszcze na kilka lat obliczony drzewostan inne już i tyle nie mają. — Lecz to wcale nie wpływa na zmiejszenie ruchu — gdyż system jest „dziś tu a jutro tam“. Wszystko w okolicy, gdzie tartak stanął, ożywia się — fury się snują zwożąc materyał z lasu do tartaku i z tartaku do kolei, skąd przewozi się materyały tarte szczególnie do Węgier — jedna firma ładuje przeciętnie 4—5 wagonów dziennie — lecz po kilkunastu latach tam gdzie wrzało życie w całej pełni, gdzie w gąszczu leśnym nie dostrzegano robotników, zaczyna przeświecać między drzewami — pada drzewo za drzewem — następnie przychodzi kolej na młody drzewostan — aż tylko nagie stoki świadczą o tem, że tu kiedyś było życie a teraz nastała cisza zupełna — okolica wyjałowiała przedstawia obraz zniszczenia. (D. nast.)

Emes.

KORESPONDENCYE.

Zagórz, 25. stycznia 1895.

Kto znał Zagórz przed laty i dzisiejszy,

mniej szczęśliwy — po lewicy budził ascetyczne uwielbienie, prawica tryskała ku niemu jadem serdecznej nienawiści. Mantegazza obrał wdzięczniejsze pole, omija starannie kwestyą dogmatów i hołduje sobie wszystkich. Co jedno wspólne między nimi, to bezczelnie cudowna wykwintność stylu i niepojęty jakiś czar języka. Ażeby sobie wyobrazić ten ekstatyczny polot formy i mieć przynajmniej przedsmak tego uroku w naszym języku, trzeba się rozczytać w dziełach Józefa Kremera zmarłego przed kilku laty profesora filozofii w Krakowie a głównie w jego „Listach z Krakowa“, zawierających naukę sztuki.

Drugim momentem wyjaśniającym gigantyczny rozgłos Mantegazz'y jest okoliczność, że Mantegazza przedarł się poza szranki ciasnej sfery uczonych, zrezygnował z kariery ściśle naukowej a szeroką wiedzę, i bystry umysł otwiera każdemu czytelnikowi, przemawia do nas nie językiem koryfeuszów nauki, ale gwarą całej ludzkości — to też ma audytoryum szerokie, sięgające daleko po za koła, odziane godową szatą uczoności. W lekkiej każdemu przystępnej formie puszcza orle loty swej twórczej myśli — a kiedy wielu nierównie od niego uczeńszych zapleśnieje w gronie współpracowników, Mantegazza jest i będzie wielkością ogólno-ludzką.

Medyk z zawodu i prof. Uniw. we Florencyi jest jednym z szeregu ludzi, co wszechwiedzy ludzkiej zakładają nowe tory, jest jednym z wybitniejszych wyrazów wielkiego „fin de siecl“.

W chronologicznem zestawieniu prac Mantegazz'y widoczne wycofywanie się z koła uczonych w ściślejszem słowa znaczeniu i metamorfoza w uczonego o szerszym wyrazie: „Fizyologia rozkoszy“, „Fizyologia boleści“ „Fizyologia miłości“ i „Hygiena miłości“ trącą nieco pedancką uczonością — ale w następnych jak „Chora miłość“ „Extazy ludzkie“ „Miłość w rozwoju ludzkości“, „Wiek obłudy“, „Wiek nerwowy“ i „Sztuka ożenienia się“ — jest już Mantegazza sam sobą i głosi kazanie dla wszystkich laików.

Jeżeli powiedziałem, że Mantegazza przemawia gwarą zrozumiałą dla wszystkich, to u szczytu tej zalety stanął w „Sztuce ożenienia się“. Ale pospiech widoczny z całości nie pozwolił autorowi na systematyczne ugrupowanie materyału w tej książce. Wstęp i 11 rozdziałów zestawił obok siebie dość luźnie. Materyalnie da się rzecz podzielić na trzy części a mianowicie pytanie: „Żenić się czy się nie żenić“. Druga część opowiada z kim i w jaki sposób zawierać należy małżeństwo, zaś część ostatnia podaje przykłady na trzy małżeńskie sytuacye, stworzone w części drugiej t. j. piekło, czyściec i raj.

A więc: Żenić się czy się nie „żenić“.

Tutaj autor przekonuje, że miłość jest konieczną wyższą potrzebą człowieka — za tem idzie prędkie załatwienie się z pytaniem i decyzya, że małżeństwo jest koniecznem. Wprawdzie możliwą jest miłość także poza małżeństwem, ale jest ona wtenczas albo niewystarczającą lub wprost niemożliwą, czyli wedle słów Manttegazzy sprzedajna lub rozbójnicza.

Jakby w przewidywaniu zarzutu, że łatwiej doradzać ożenienie, niż samemu się ożenić, zwraca Mantegazza wyraźnie uwagę na trudności, jakie trzeba pokonać — ale one ustąpią zupełnie jeżeli nie będziemy wpadać w skrajności t. j. ani lekkomyślnie zawierać małżeństwa, ani też bojaźliwie zwlekać. Gdzie leży złoty, wedle innych szczęśliwy środek, to autor sam wskazać nie umie i poprzestaje na ogólniku, by badać w każdym danym wypadku pro i contra a według przewyżki postąpić.

(C. d. n.)

ten przyzna, że Zagórz przedstawia poniekąd obraz amerykańskiego rozwoju, jużci w rozmiarach galicyjskich. Z małej, nieznanej wioski górskiej, dzięki umieszczeniu tu głównej stacyi i warsztatów byłej kolei łupkowskiej, stał się znacznym, zapełnił się ludnością napływową, zabudował i przemienił w ciągu dwu dziesiątek lat w formalne miasteczko o przeszło dwu tysiącach mieszkańców, a chociaż z upaństwowieniem l. węg. galicyjskiej kolei stracił na znaczeniu i zaczął podupadać, toć jeszcze i dziś przy licznym personalu kolejowym i fabrycznym przedstawia się na oko może lepiej od niejednego równej wielkości a szanowniejszego wiekiem i tradycyą miasteczka galicyjskiego. Ale też na Zagórzu można dobrze obserwować, jakim jest w gruncie rzeczy galicyjski rozwój miejscowości. Oto trzeba powiedzieć, że wstydem dla słowiańskiej nieudolności i nieporadności, że podniósł się tutaj tylko żywioł semicki. W ciągu tych przeszło 20 lat nie powstał tu ani jeden poważniejszy handel chrześciański, nie utrzymał się ani jeden przemysłowiec lub rzemieślnik chrześc., ludność starozakonna objęła w swe ręce cały handel (w pierwszym rzędzie szynkarstwo) i wyparła zewsząd ludność miejscową. Domy czynszowe są prawie wszystkie własnością starozakonnych; oni też w radzie gminnej mają większość. W ostatnich czasach rozwinęli jeszcze żywszą akcyę, zakładając Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu. Dopiero przed rokiem wprost z dołu od ludności miejscowej bez wpływania z góry wyszła idea przeciw działania t. j. myśl założenia „Kółka rolniczego“ tego ściśle naszego rodzimnego wytworu samopomocy. Myśl ta znalazła w całej ludności szczery poklask i poparcie, a ujęta przez miejscowych dusz-pasterzy obu obrządków, właściciela dóbr p. dr. St. Łobaczewskiego i nauczyciela została wprowadzona w życie. Z udziałów wynoszących kilkaset złr. otwartym został sklep, który pod gorliwem kierownictwem ks. kanonika Kałużniackiego rozwija się nader pomyślnie i już teraz wytrzymuje konkurencyą w tej ekomicznej walce z dotychczasowymi monopolistami. Na razie jestto handel przeważnie towarów wiktualnych i kolonialnych, jest jednak w planie rozszerzanie sklepu w miarę środków na wszelkie inne rodzaje towarów, jak n. p. sprowadzanie narzędzi rolniczych, nasion, mąki kościanej z usunięciem wszelkiego pośrednictwa, co już w tym roku Kółko w pewnej części przeprowadziło. Ks. kan. Kałużniacki nosi się nawet z myślą rozszerzenia tej akcyi samoobrony przez utworzenie chrześciańskiej kasy oszczędnościowo-pożyczkowej i spichrza gminnego dla zrównoważenia Towarzystwa kredytowego przez izraelitów założonego. I nie wątpimy, znając jego energię i zapał z jakim dla idei pracuje, że zamiary te przy poparciu dobrze myślących urzeczywistni. Podnieść tu jeszcze należy i tę okoliczność, że w Kółku spółdziałają zgodnie obie narodowości i pokazuje się, że to jest właśnie pole, tj. praca nad ekonomicznym i umysłowym rozwojem ludu, na którem bez waśni i wzajemnej nieufności wiele zdziałać można. Nawiasowo dodać muszę, że w działalności Kółek rolniczych daje się dotkliwie uczuwać brak hurtownych składów chrześciańskich, przezco Kółka wielką część towarów od żydowskich hurtowników pobierać muszą. Byłoby rzeczą pożądaną, aby Zarząd powiatowych Kółek rolniczych, który podobno istnieje, a znaków życia nie daje, zajął się w porozumieniu ze wszystkiemi kółkami rolniczemi w powiecie, utworzeniem hurtownego składu towarów dla Kółek w Sanoku.

W dziedzinie towarzyskiej zasługuje na wzmiankę istniejące tu towarzystwo „Czytelnia“. Założona przed laty przez urzędników kolei łupkowskiej popierana przez ówczesny zarząd kolejowy, miała swoje świetne czasy, z upadkiem Zagórza zaczęła podupadać, do czego przyczynia się brak poparcia, a czasem nawet wprost nieżyczliwość osób, któreby z urzędu i stanowiska o rozwój jej dbać powinny. Ma ona bowiem być miejscem pożycia towarzyskiego, godziwej rozrywki i umysłowego pożytku, co już samo przez się nie jest bez wartości dla inteligentnych mieszkańców rzuconych w to zakącie. Mimo niekorzystnych obecnie warunków stara się Czytelnia swemu zadaniu odpowiedzieć, jest jedynem ogniskiem towarzyskiem, a co na szczególniejsze uznanie zasługuje, że stara się utrzymywać ducha narodowego. Wreszcie najmłodszem towarzystwem, bo w tym roku zawiązanem jest „Sokół“. O działalności jego byłoby zawsześnie mówić, lecz nie wątpię, że żywotność idei i celów sokolstwa sprawi ugruntowanie i rozwój tego młodego towarzystwa na naszym co prawda bardzo nieurodzajnym gruncie, czego mu życzę z serca.

Na tem skończyłbym obraz szkicowy naszych stosunków i naszego życia — dalsze wiadomości zwłaszcza o zarządzie i sprawach gminnych prześlę wam później. Tu tylko na zakończenie przesyłam skromne zapytanie do Świetnego c. k. Starostwa w Sanoku, jak długo ma trwać kadencya rady gminnej? O ile wiem, lat 6, lecz nasza zagórska urzęduje już tak długo, że połowa niemal jej członków przeniosła się do wieczności. Przed półtora rokiem poszły listy wyborcze i reklamacye do c. k. Starostwa do załatwienia a dotąd niema żadnej rezolucyi! — Czy nasza, rada gminna ma być nieśmiertelną; czy skazaną jest na zupełne wymarcie?

Zagórzanin.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazyum polsk. w Cieszynie.

Żałobne Nabożeństwo za poległych braci w roku 1863. odbyło się staraniem istniejącego w naszym mieście Komitetu obch. narod. dnia 31. stycznia b. m. przed południem w tutejszym kościele OO. Franciszkanów. Z bolem zauważyć musimy, że udział publiczności był więcej jak skromny; najliczniej zebrały się nasze panie i młodzież gimnazyalna, chociaż i tej radzibyśmy byli więcej widzieć, zwłaszcza, że w tym dniu nie było nauki z powodu małych feryi. Najwięcej zaś raził nas brak prawie zupełny naszych mieszczan i rzemieślników, — przecież tych nie wiąże godzina biórowa, jak urzędników, któ rym przeto za złe brać nie można nieobecności. Również i z okolicy nie widzieliśmy nikogo... A warto było być na tem nabożeństwie — nie mówiąc już o samej sprawie, choćby dla podniesienia ducha i wzmocnienia w wierze w naszą przyszłość, jaką bezwątpienia wlał w serca słuchaczów skromny zakonnik swojem, nie powiemy kazaniem, ale raczej przemówieniem z ambony. Każdy z obecnych bez wątpienia brał w sercu swojem współudział w głębokiej wierze w lepszą przyszłość i w zwycięztwo słusznej sprawy nad brutalną przemocą — jaka kazającemu zakonnikowi podniosłe jego i ciepłe słowa otuchy podyktowała. To też obecni w podniosłym nastroju ducha po odśpiewaniu „Boże, coś Polskę“ opuścili mury świątyni.

W pracowni p. Z. Aleksandrowicza, artysty-malarza, ucznia szkoły sztuk pięknych w Krakowie i Monachium, mieliśmy tymi dniami sposobność oglądania dwóch dyplomów na godność honor. członków dla pp. Dra Byka i Dra Rapoporta, nadanej tymże przez tutejsze towarzystwo izraelickich rękodzielników „Jad Charuzim“, o czem zrobiliśmy już wzmiankę w jednym z poprzednich numerów. Dyplomy te wykonane na kartonie farbami wodnymi przedstawiają się bardzo ładnie, doborem i układem bogato ornamentowanych a stylowych pism mile nęcąc oko patrzącego. Jeden z kartonów zdobi ładna kolorowana winietka z widokiem Sanoka, na drugim zaś umieścił p. Aleksandrowicz ładnie ugrupowane emblamata rękodzieł. Równocześnie oglądalismy tamże wiele bądź zaczętych bądź wykończonych już prac artysty, z pomiędzy których korzystnie bardzo odznaczają się portrety różnych osobistości. Wykonane z wielką prawdą życiową przykuwają one uwagę widza wyrazistością rysów i szczęśliwym podchwyceniem właściwej indywidualnej cechy dotyczącej twarzy.

Czytelnia mieszczańska urządziła w dniu 27. stycznia przedstawienie amatorskie na cele swej biblioteki. Wystawiono znany ze scen prowincyonalnych obraz historyczny warszawsko - mieszczański napisany przez Fischera pod tytułem: „Jan Kiliński, szewc warszawski.“

Mając przed oczyma wrażenie gry amatorskiej nie możemy zamieścić wyczerpującej krytyki, bo nad celem dobrej gry dominuje w tym wypadku cel, na który przedstawienie urządzono, oraz idea podtrzymywania towarzyskich stosunków. Ograniczamy się tedy do ogólnej wzmianki, że przedstawienie wypadło bardzo dobrze, że spora liczba amatorów zdradzała prawdziwe zdolności sceniczne, które zapowiadają amatorskiej scenie Czytelni mieszczańskiej bardzo piękny rozwój. —

Obok zdolności i pilności amatorów, którzy w trzech tygodniach niespełna przygotowali kolosalną sztukę, widzieliśmy w przedstawieniu „Jana Kilińskiego“ skutki dobrej reżyseryi, tak rzadkiej po scenach amatorskich. Z prawdziwą tedy przyjemnością zaznaczamy, że reżyserya ta była wynikiem usiłowań p. Gembickiego.

To wszystko, co o zewnętrznem powodzeniu przedstawienia powiedzieć można. Ale ta zewnętrzna strona jest drobnostką wobec wybitnego stanowiska, jakie Czytelnia mieszczańska wystawieniem „Kilińskiego“ zajęła. Chodziło tutaj o podniosłą tendencyę przypomnienia sferze mieszczańskiej wspaniałych chwil życia, jakie miała właśnie w czasie działalności Kilińskiego, i w ostatniem powstaniu w roku 1863. To właśnie wpłynęło na wybór sztuki, który dowodzi w „Czytelni mieszczańskiej“ wielkiego zrozumienia swojego zadania. —

Oratoryum Bożego Narodzenia czyli „Jasełka“ odegrane w Sanoku pierwszy raz d. 20. z. m., powtórzone zostały drugi raz dnia 24. z. m. Powtórzenie to spowodowała prócz rozentuzyazmowania się publiczności pierwszem znakomicie udałem przedstawieniem, także i ta okoliczność, że wiele osób tak miejscowych jak i zamiejscowych pierwszego wieczoru z powodu braku miejsca na sali obecnymi być nie mogło. Ten znakomity rezultat pod względem scenicznym przypisać należy sumiennej pracy reżyseryi, która miała do zwalczenia niezwykle trudności z wyuczeniem dziatwy wygłoszenia ról, ruchów, ugrupowania, śpiewów solowych i choralnych. Młodziuchne amatorki i nieletni amatorowie nagradzani na scenie przez widzów żywymi oklaskami przeszli po spełnieniu swego zadania w scenicznych a dodać należy malowniczych i strojnych kostyumach na salę. Tutaj spotkała p. T. Tokarskiego, dyrektora, gimn. jako głównego i niestrudzonego aranżera „Jasełek“ serdeczna a zasłużona owacya ze strony dziatwy, w imieniu której młodziutka pna Adamczykówna w rymowanem przemówieniu dziękowała za zgotowanie tyle uroczej rozrywki i wręczyła p. Tokarskiemu piękny bukiet świeżych kwiatów ze zwieszającą się szarfą z napisem „Twórcy sanockich Jasełek w dniu 20. stycznia 1895 r.“ Następnie przemawiał p. Radca Staruszkiewicz, Prezes „Kółka dram.-muzycznego“ dziękując p Tokarskiemu, jakowydziałowemu tego Towarzystwa za inicyatywę i tak świetne zamienienie tejże w czyn, na co p. Tokarski w odpowiedzi swojej zaznaczył, że równy udział uznania należy się pp inżynierowi Baumanowi, Sygnarskiemu, Aleksandrowiczowi i Drowi Ładyżyńskiemu. Dziatwa tymczasem posiliwszy się w bufecie rozpoczęła ochoczą zabawę, w czasie której dzielnym i pomysłowym aranżerem rozmaitych gier towarzyskich okazał się p. Moczydłowski. Gdy w końcu młodym zabrakło już ochoty i sił do dalszej zabawy, ustąpili miejsca starszym, którzy puścili się w pląsy trwające ochoczo do rana.

Drugie przedstawienie „Jasełek“ d. 24. z. m. wypadło również bardzo udatnie przy wypełnionej po brzegi sali a publiczność zgotowała tym razem młodym debiutantom miłą niespodziankę przez obrzucenie ich po pierwszym akcie na scenie prawdziwym gradem cukrów, pomarańcz i innych przysmaków. Na tem też dziatwa tego wieczoru poprzestać musiała, gdyż zabawa ze względu na dzień powszedni i obowiązki szkolne, odbyć się nie mogła.

Świetny rezultat finansowy, do którego lwią częścią przyczynił się bufet, urządzony bezinteresownie przez ofiarne miejscowe panie, wykazał czystego zysku około trzysta złr., z których większa część przyznaczona zo-

stała na sprawienie mundurków dla biednej młodzieży gimnazyalnej, część zaś ofiarowana dla ubogiej dziatwy tutejszej szkoły ludowej męskiej i żeńskiej. —

Piękny czyn. Poseł do rady państwa i na Sejm krajowy Dr. Arnold Porada-Rapoport złożył do dyspozycyi Dra Natana Nebenzahla kwotę s t o zł. na rzecz ubogiej ludności żydowskiej m. Sanoka, p i ę ć d z i e s i ą t zł. na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy rzemieślników izraelickich: „Jad Charuzim" w Sanoku.

Jako curiosum dające próbkę, jakie stan kupiecki w Galicyi posiada osobniki, podajemy dosłownie treść karty korespondencyjnej, którą mieliśmy sposobność czytać:

Rymanów den 27/I 895 Herrn K Polaka Sanok Ich habe mich erfaren fon ihre Werte Adrese Bite mir ihnen zu senden dise Muster fon Z e s z y t e s ich werde bei ihnen beschteln sie werden fon mir bechst zu friden sein hochachtungsfoll Sam Natan Dorff.

Walne Zgromadzenie „Towarzystwa prawniczego" odbyło się dnia 19. stycznia br. w Sali obrad tut. ck. Sądu obwodowego.

Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa Dra Michała Stefkę i po wysłuchaniu sprawozdań sekretarza p. Szomka, oraz skarbnika p. Dra Goldhammera, uchwalono ze względu na pomyślny stan kasy zaprenumerować niektóre dzieła do istniejącej już lecz jeszcze szczupłej biblioteki.

Następnie przystąpiono do wyboru wydziału. Po wybraniu prezesem p. Dra. Stefki przez aklamacyę wybrani zostali do wydziału pp. Jamiński, Studziński, Heldenburg, Dr. Jorkasz, Szomek i Dr. Goldhammer, zaś na zastępców pp. Kokurewicz, Dr. Gaweł i E. Świerczyński. —

Non plus ultra lichwiarskie J o ś l a L a n g s a m a „obywatela" z Bukowska, doczekało się sądowego rozwiązania w dniu 31. z. m. Rozprawa wykazała, że Langsam brał po 52 zł. od setki na rok i w ten sposób tworzył sobie zastraszającą liczbę dłużników. Do rozprawy stanęło kilkudziesięciu poszkodowanych w charakterze świadków. Lichwiarza zasądzono na 8 miesięcy ścisłego aresztu, na grzywnę 1000 zł., następnie unieważniono cały szereg dokumentów zeznanych na korzyść Langsama, a nadto zasądzono go na zwrot pewnych kwot przez niego nieprawnie tytułem lichwy pobranych.

Trzy bale odbędą się, o ile dotąd wiemy, w obecnym karnawale. Dnia 16. lutego wieczorek „Czytelni mieszczańskiej", dnia 24. lutego bal oficerski a 26. lutego bal podoficerski — oba przy muzyce wojskowej.

Związek małżeński p. Dra. A. Pawłowskiego adwokata kraj. w Jaśle z panną Honoratą Nowakówną, córką pp. Józefa i Antoniny Nowaków, właścicieli dóbr w Olchowcach, pobłogosławionym został w Sanoku w kościele parafialnym ob. łac. dnia 26. stycznia br. przy niezwykle licznym udziale publiczności.

Kasyno w Lisku urządza w dniu 16. lutego b. r. w sali kasynowej, wieczór z tańcami. Początek o godzinie 8. wieczór. Ceny wstępu: dla członków Kasyna od osoby 1 złr., dla familii z 4 osób 3 złr., dla nieczłonków od osoby 1 złr., dla familii 4 złr. Toalety wieczorkowe.

Od Wgo Dr. Antoniego Kaliny, profesora uniwersytetu we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo:

Na wniosek sekcyi językowej, uchwalił Zjazd literatów i dziennikarzy polskich dnia 22. lipca 1894 r., założenie Towarzystwa ludoznawczego, którego celem byłoby umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich, oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości. Ku temu celowi wybrana Komisja, zajęła się wprowadzeniem w życie tej myśli i wypracowała Statut Towarzystwa ludoznawczego, który przez Wys. c. k. Namiestnictwo zatwierdzony został.

W celu ukonstytuowania się Towarzystwa i wyboru Zarządu, odbędzie się Zgromadzenie w sobotę 9. lutego o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Lwów, dnia 13. stycznia 1895.

Wieczorek z tańcami w Brzozowie odbył się dnia 26. stycznia b. r. Czysty dochód przeznaczono na budowę sali gimnastycznej tamtejszego Sokoła. Około 50 par bawiło się ochoczo do samego rana, a licznie reprezentowana młodzież sanocka, wspaniale przez komitet zabawowy podejmowana, przyczyniła się do uświetnienia zabawy. Wielką część zasługi w powodzeniu zabawy przyznać należy pp. Prochasce, burmistrzowi tamtejszemu i Drowi Nieziołkowi, lekarzowi miejskiemu.

Z Zagórza nam donoszą: Dnia 29. b. m. ukonstytuował się wydział Towarzystwa „Czytelni" w Zagórzu i zostali wybrani: Prezesem Ks. Jan Jayko, proboszcz ob. ł., wiceprezesem Dr. Józef Galant, sekretarzem p. Pistl, skarbnikiem p. Schwarc, bibliotekarzem p. Leżak, a gospodarzem p. Daniłowicz.

Otrzymujemy następujące pismo, datowane w Rymanowie dnia 24. stycznia 1895 r.:

O d e z w a d o B r a c i w ł o ś c i a n.

Bracia Rolnicy! Dosyć już byliśmy wyzyskiwani przez różne fabryki i różnych handlarzy mączką kościaną — czas też, byśmy swoją mączkę mieli. W tym też celu zawiązał się Komitet, który sobie wziął za zadanie założenie fabryki, w której pod własnym zarządem wyrabianoby dobry towar. Gdy jednak fundusze okazały się za szczupłe do postawienia własnej fabryki, weszliśmy w układy z WP. Ostaszewskim w Klimkówce, który gotów jest odstąpić swoją fabrykę celem zawiązania „Włościańskiej kościarni parowej". Dlatego to wzywamy Panów Braci, by na dzień 3-go lutego 1895 o godzinie 3-ciej po południu, przybyli do budynku szkolnego w Rymanowie, w celu zawiązania Towarzystwa pod firmą: „Włościańska kościarnia parowa w Klimkówce". Kto sam na zebranie przybyć nie może, niech umocuje drugiego podpisem, że przystępuje do Towarzystwa.

Komitet: Ks. Antoni K o l e ń s k i, kanonik i dziekan z Rymanowa, Ks. Józef J a k i e l, proboszcz z Klimkówki, Szczepan P u c h a l s k i, wójt z Klimkówki, Floryan W a j s, włościanin z Klimkówki. Stepek Gerard, włościanin z Haczowa, S t e p e k Józef, młynarz z Haczowa.

Z literatury i prasy.

Kobieta w poezyi Szewczenki, studyum krytyczne. Napisał A n d r z e j P r o c y k, naucz. gimn. Lwów. 1894. (Cena 30 ct.). — Autor, który przed rokiem należał do składu grona nauczycieli gimnazyum sanockiego, ogłosił świeżo drukiem w powyższej niewielkiej, stron 32 obejmującej broszurze, odczyt, jaki miał zeszłego roku w naszem mieście na rzecz ubogiej młodzieży gimnazyalnej. Abstrahując od kierunku i tendencyi przebijającej się w utworach poetycznych Szewczenki, znajdujemy, że autor wprawdzie z wielkim pietyzmem dla małoruskiego poety — ale zupełnie bezstronnie rzecz swoją traktuje, równocześnie jednak zbyt dorywczo i pobieżnie, jak na założone w tytule studyum. Prócz własnych poglądów na charakterystykę ukraińskich krasawic, żon i matek w utworach Szewczenki występujących, przeplata autor pracę swoją licznymi wyjątkami z odnośnych ustępów ukochanego widocznie przez się poety, co nadaje pracy miłe urozmaicenie, oraz świadczy o gruntownej znajomości w mowie będących utworów. Broszurę całą czyta się z przyjemnością, o ile że już i sam traktowany przedmiot owiewa atmosfera uroku, towarzysząca wypoetyzowanym postaciom kobiecym z owych legendowych stepów, oblanych tajemniczo szemrzącemi falami Dniepru.

Nowy Dzwonek, pismo dla ludu, wychodzące w Krakowie w odstępach dwutygodniowych pod redakcyą ks. M. Dziurzyńskiego, rozpoczęło właśnie Nrem 1. z d. 1. stycznia br. trzeci rocznik swego istnienia. Numer przed nami leżący przedstawia się wcale dobrze, obfitując w bogatą treść, na którą składają się artykuliki bieżące, powiastki, poezye, korespondencye, kronika kościelna i światowa; nadto zdobi go prócz ładnej winiety tytułowej, jeszcze ilustracya z objaśnieniem.

Piękna tendencya i etyczny kierunek w duchu religijno-narodowym, skierowane przeciw zgubnemu oddziaływaniu wrogich nam a nurtujących wśród ludu naszego wiejskiego i małomiasteczkowego prądów pseudo-socyalizmu, zalecają to pisemko jak najgoręcej do najobszerniejszego rozprzestrzeniania go wśród warstw, tak łatwo na niecne wichrzenia podatnych. Stosunkowo niska prenumerata (półrocznie 1 złr. 50 ct.), przystępna nawet dla niezamożnych oraz znaczna a treściwa objętość ($1\frac{1}{2}$ do 2 ark. druku dużej 8-ki) tego pisemka przemawiają za niem również pochlebnie. *Pomian.*

Odpowiedzi Redakcyi:

Panu W. M. Myśl bardzo dobra, trzeba należycie obrobić. — *Filonowi.* Przed przeczytaniem nie możemy się decydować. — *Emesowi.* Dla czego Pan milczy — polecamy się. — *Prenumeratorce.* Życzeniu pani możemy bardzo rzadko zadość uczynić — trzeba się udać do dziennika. — *Do Brzozowa.* Gdzie są przyrzeczenia? — *Wbny Ks. Januszkiewicz w Ameryce (Mahanoy City).* Wyszle numera posyłamy. Prenumerata półroczna w Ameryce wynosi $1\frac{1}{4}$ dolara. *Szan. Redakcya „Gazety polskiej" w Nowym Jorku.* Wyszle dotychczas numera posyłamy, — szan. posyłkę otrzymaliśmy. Prosimy uprzejmie o łask. podanie nam adresów wszystkich czasopism i gazet polskich w Ameryce wychodzących. —

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Dr. Władysław Błyskal. Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.